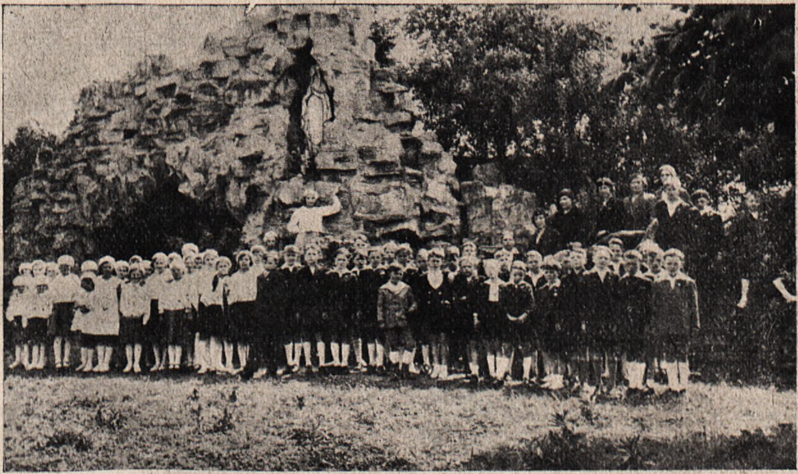
Rok IV. Tarnów, dnia 31 maja 1936 r. Nr. 22

Dodatek

Króluj nam Chryste

dla dzieci

Ostatnie nabożeństwo



Wycieczka dzieci polskich z Francji przed grotą M. Boskiej w Belgji.

W Zielone Świątki po południu szedł przez pole Władzio na ostatnią litanję do Matki Boskiej, jaką śpiewali codziennie przed figurą N. Marji P., stojącą w cieniu drzew na błoniu.

Niespodziewanie spotkał na małej łące Walka, pasącego krowy gospodarza, u którego służył.

— Nie idziesz na majówkę — zapytał. Dziś jest ostatni raz.

— Muszę krowy paść — odpowiedział smutnie Walek.

— A chciałbyś iść?

— Nie byłem ani razu — poskarżył się mały służący.

Władzio zastanowił się chwilę.

— Słuchaj, rzekł potem do Walka, ja będę za ciebie pasł, a ty idź na litanję. Ale napewno pod figurę! Umiesz litanję napamięć? Nie? Weź moją książeczkę. Litanja zaznaczona jest obrazkiem. Idź już!

Walek wierzyć nie chciał. - Władzik, naprawdę mi krowy przypilnujesz?... zapytał, a potem szybko

pobiegł uradowany na błonie.

Wrócił o zachodzie słońca. Pognali razem krowy do domu.

— Władzio, ja nie wiedziałem, żeś ty taki dobry — mówił Walek do kolegi. Ja ci tego nie zapomnę...

A Władzio myślał, co powie matce. I uśmiechał się wesoło do Walka, bo taki był szczęśliwy, że zrobił mu dobrą przysługę. *r.*

Jędrek — mędrek

Jeden był taki w całej szkole. Dumny chodził, jak paw, na wszystkich patrzył zgóry, do młodszych kolegów (sam był w czwartej klasie) odzywać się nie chciał, nic mu się nidy nie podobało, więc wszystko ganił.

Po lekcji polskiego narzekał, że czytanki w książce są za długie i mało ciekawe...

— Napisz lepsze, wołały dzieci.

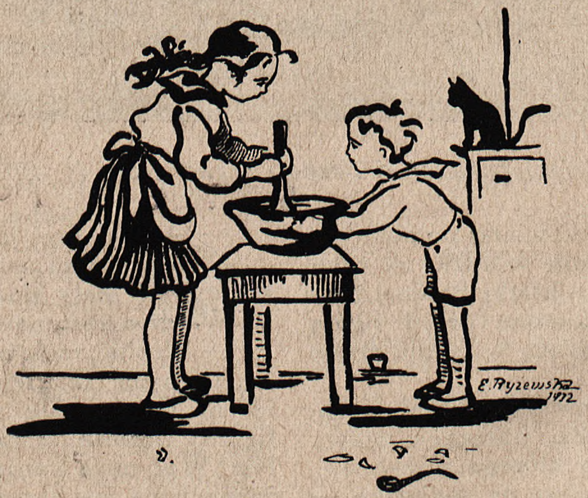
— Gdybym był od tego, tobyście widzieli! — Odpowiadał Jędrek wzruszał ramionami i odpowiadał:

— Nie chce mi się. Ale gdybym zaczął, to byłoby na co patrzeć. Piłka poszłaby pod samo niebo...

Chłopcy milkli wtedy i myśleli: wierzyć mu, czy nie wierzyć.

Wścibski Jędrek zaglądał mamusi do garnków i wszędzie miał coś do powiedzenia.

Jednego dnia zrobił się grzecz-



drek, zadzierając jeszcze bardziej nos do góry.

Na przerwach wyśmiewał chłopców, grających w piłkę.

— Zagraj ty, pokaż, co potrafisz!

ny i trzymał siostrzyczce Zosi donicę, która ucierała w niej mak.

Ale wnet zaczął swoje:

— Jak ty to robisz...

— Spróbuj ty, jakeś tak mądry.

— Żaden mężczyzna nie ucierał maku — oburzył się Jędrek. Wy jesteście od kuchni!

Ale Zosia rozgniewała się i krzyknęła:

— Jędrek—mędrek, wynoś mi się z kuchni!

Jędrek poszedł. Zosia pożałowała, że go przezwała tak złośliwie, ale już było za późno...

Reszta rodzeństwa słyszała to i zaczęła wołać: Jędrek—mędrek... Przezwisko to dostało się do szkoły i złośliwi koledzy zaczęli od tego dnia Jędrka tak przezywać.

— Jędrku, czem ty będziesz? Co z ciebie wyrośnie... pytała go nieraz matka surowo.

Jędrek uciekał wtedy z domu.



Kładł się w cieniu na trawie i myślał:

— Będę myśliwym. Idę polami... Nagle — zając tuż... przed oczyma... wyrywa, ile ma sił... strzelam... zabity... Wogóle... co strzał — to trup...

Ale tymczasem zakwitły kasztany, kończył się maj i Jędrek zaczął się uczyć. Szło mu wszystko, jak z kamienia.

— Gdybym był uczniem, tobym umiał, prawda, Jędrek — kpili sobie z niego chłopcy.

Wtedy gonił ich czasem z zaciśniętemi pięściami, ale częściej nie odzywał się wcale. Wiedział, że chłopcy mówili prawdę.

Do piątej klasy przelazł z wielkim trudem.

Gdy wrócił ze świadectwem do domu, zastał w izbie rodziców.

Nie wiem, jak go przyjęli.

Ale długo Jędrek nie wychodził z izby, tylko raz słychać było przez okna, jak mówił głośno.

— Gdybym miał być uczonym, tobym się uczył!

Nie wiem, jak mu przemówili



rodzice do serca.

Ale po wakacjach Jędrek uczył się pilnie.

— Zostaniesz uczonym? pytały zdziwione dzieci.

Lecz on odpowiedział:

— **Chcę być człowiekiem, dlatego się uczę.**

W tym dniu umilkło na zawsze przezwisko: Jędrek—mędrek. *St.*

Pierwsza Komunja św.

Cichy, sobotni, majowy wieczór. Ludzie kończyli swą przedświąteczną pracę, niektórzy schodzili już z pola.

Na Anioł Pański — biły dzwony... Wtórował im cichy dźwięk małego dzwonka... Ksiądz z Panem Jezusem jechał do chorego.

* *

Mroczno w izdebce ubogiej... Na biednej pościeli leżała dziewczynka o bledziuchnej twarzycz-

ce... czarnych włosów splot spadał jej na ramiona, oczy skrzyły się gorączką... cierpiała...

— Lat mam trzynaście — szeptała.

— Kiedy byłaś ostatni raz u Spowiedzi świętej? — zapytałem.

Zdumione oczęta spojrzały na mnie — załzawiły się...

— Jeszcze nigdy nie byłam...

— Nie chodziłaś do szkoły — nie uczyłaś się o Panu Jezusie?...

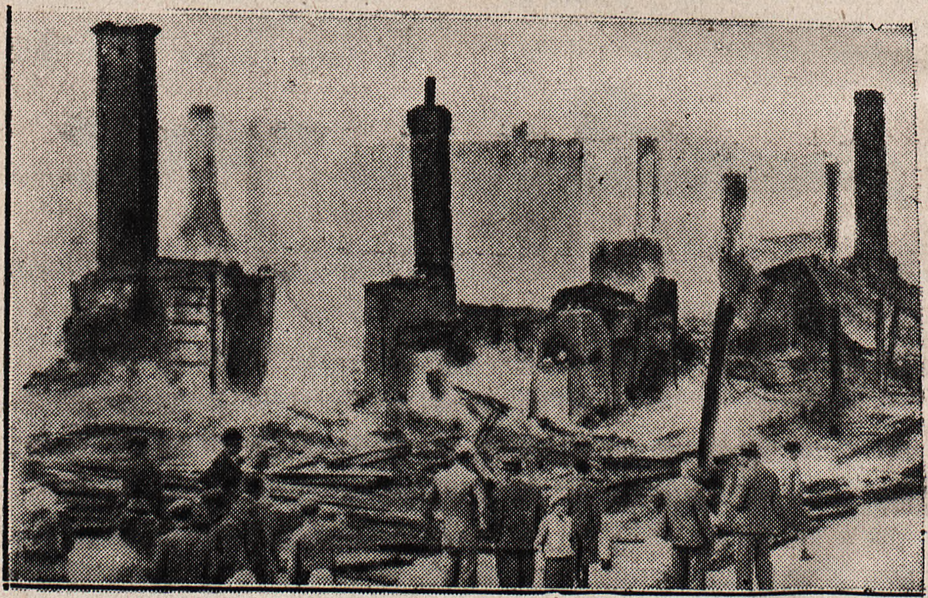
— Do szkoły chodziłam, ale tam o P. Jezusie nam nie mówiono. To było daleko... we Francji. Tak mało wiem o Bogu — teraz dopiero tu opowiadała mi ciotka staruszka... Rodzice pracowali — nie mieli na to czasu.

Biedne dziecko — tyle lat zdala było od Jezusa...

Ale poznało Go wkrótce... zadzwonił dzwonek, znajomych kilkoro otoczyło łóżko dziewczynki.

A ona modliła się tak gorąco... Za chwilę zstąpił Jezus do biednego, dziecięcego serca — zstąpił w pierwszej Komunji św. na łożu cierpienia...

Rozjaśniła się twarzyczka — zamknęły się oczęta i spłynęły z nich dwie duże łzy radości. *X. Lop. R.*



W Zamościu (w Lubelskiem) wybuchł niedawno olbrzymi pożar. — Część miasta zamieniła się w ruiny. Czarne, opalone kominy sterczą smutnie ponad gruzami i popiołami zgliszcz.